

Kurczab, Danuta

Tutaj mogę wszystko : o terapeutycznej roli Pracowni Teatralnej

Obyczaje 18-19, 24-27

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Danuta ■
Kurczab

TUTAJ MOGĘ WSZYSTKO

O terapeutycznej roli Pracowni Teatralnej

fol. Krzysztof Stępnik

Na początku zawsze tuż obok stał fotel. Ukryty za kulisami miał być kołem ratunkowym dla Pawła, gdyby uznał, że nie chce już grać w przedstawieniu. Fotel - cały czas widoczny ze sceny - dawał poczucie bezpieczeństwa, był wyjściem awaryjnym, z którego Paweł mógł w każdej chwili skorzystać. Jego zniknięcie ze sceny, aczkolwiek niezaplanowane scenariuszem, nie wywołało więc większych emocji.

SPEKTAKL potoczył się dalej bez jednego aktora. Epizod uznano za oczywisty i naturalny. Niezwykły okazał się jego epilog i dopiero on wszystkich poruszył.

Spektakl dobiegał końca. A kończył się - zawsze w tym teatrze szczególnie celebrowanym - pożegnaniem z widownią. Kiedy aktorzy przymierzali się do wspólnego ukłonu, odkryli, że są na scenie znów wszyscy. Także Paweł, który opuścił swój bezpieczny fotel, aby do nich dołączyć.

Być może ktoś uzna, że nie ma w tym nic niezwykłego. Tymczasem właśnie to drobne zdawałoby się zdarzenie, pani Aneta Stodulska, reżyser Pracowni Teatralnej w Warsztatach Terapii Zajęciowej przy ulicy Radzyńskiej w Lublinie - uważa za jeden ze swoich największych sukcesów.

KIM SĄ?

Warsztaty Terapii Zajęciowej przy ulicy Radzyńskiej w Lublinie są filią Stowarzyszenia „Źródło” Osób Niepełnosprawnych Umysłowo, Ich Rodzin i Przyjaciół. Z proponowanych przez nie zajęć korzysta około 40 osób o różnym stopniu upośledzenia, w wieku od 22 do 48 lat. Trzonem prowadzonej od początku istnienia ośrodka Pracowni Teatralnej jest około 5-osobowa grupa, która w zajęciach uczestniczy na co dzień. W przygotowania do kolejnych spektakli włączają się jednak podopieczni także innych pracowni. Powszechnie przyjętą zasadą jest ta, że „gra każdy, kto chce i kto czuje się na siłach”.

Paweł był jedną z tych osób, które przyciągnięte zostały wyjątkową atmosferą



Paweł w roli Siłacza.

Pracowni. O tym, jak długą musiał przebyć drogę porzucając swój fotel i dołączając do grupy, wiedzą najlepiej ci, którzy mają świadomość izolacji, w jakiej żyją osoby o autystycznych cechach osobowości. Dopiero ta wiedza pozwala w pełni docenić fakt, że w finałowej scenie „Romea i Julia”, Paweł pojawił się jednak razem ze wszystkimi.

W Pracowni bywa i tak, że w przełamaniu własnych ograniczeń pomaga komuś dodający

pewności rekwizyt - parasol, miotła, talerz, walizka... „Paja” to aktor, który na scenie rozkwita i nie obawia się publiczności. Jest wręcz stworzony do tego, by występować. Ale i jemu, kiedy grał siłacza, nie wystarczyło to, że założył strój w paski i napiął mięśnie. Naprawdę poczuł się mocarzem dopiero zakuty w imitację metalowego łańcucha. Scena daje mu tyle energii, że długo po przedstawieniu potrafi z wyczuciem i humorem naśladować także inne role. Swoje własne pamięta wyjątkowo długo, być może dlatego, że - jak mówi pedagog ośrodka, Jolanta Grabczak - „on poprzez teatr wierzy w siebie”.

Dzięki z kolei inspiruje kostium. Pod jego wpływem do ról, które gra, sama wymyśla choreografię. Jej żywiołem i ulubionym środkiem ekspresji jest taniec.

„Misiko” po chorobie i długiej nieobecności na warsztatach z radości tańczył przez trzy dni po powrocie i ciągle zmieniał kostiumy. Na co dzień z trudem dostosowuje się do grupy i dopiero muzyka stawia go na nogi. Dzięki zajęciom w Pracowni Teatralnej stał się o wiele cieplejszy

w kontaktach – mniej w nim agresji, za to częściej powtarza: „Lubię cię”.

Kasia na scenie staje się inną osobą. Długo pracuje nad rolą i pięknie o niej mówi. Potrafi sama rozbudować graną postać. Panuje nad gestem scenicznym i czyni go tak wyrazistym, że cały charakter Scrooge'a, którego zagrała w „Opowieści wigilijnej” już po chwili jawił się widzom jak na dłoni.

Aneta – zanim rozpoczęła zajęcia w Pracowni Teatralnej – długo nie mogła sobie znaleźć miejsca. Odrzucała kolejne propozycje, dopiero teatr przyciągnął na dłużej jej zainteresowanie. Dzięki roli Julii poznała smak sukcesu i poczuła, że to, co robi, jest ważne.

Robert, sceniczny Romeo, nie wygląda na mężczyznę dotkniętego upośledzeniem. Gra, jakby scena była dla niego stworzona. Wspaniale i ze swobodą prezentuje się w kostiumach. Ma płynne ruchy i piękną postawę. Teatr dodaje mu pewności siebie.

Tomek jest „kronikarzem” – po powrocie do domu dokładnie i pieczołowicie zapisuje wszystko, co wydarzyło się w ciągu dnia. W działaniu jest natomiast tak szybki i roztrzepany, że jako Marcowy Zajęc musiał nauczyć się, jak nieco wolniej biegać. Na scenie zdobywa umiejętność wewnętrznego wyciszenia.

Ewa to „serce” Pracowni. Przygarnia i otacza każdego opieką. Nic dziwnego, że sama jest jedną z najbardziej lubianych na warsztatach osób.

Wszyscy oni mówią o sobie, że stanowią grono przyjaciół. Na pytanie, z kim czują się najlepiej występując na scenie odpowiadają: „Lubię grać główne role, ale ze wszystkimi”, „Lubię, jak są wszyscy, całą zgrana grupa”.

„I PANI ANETKA STODULSKA!”

To ona troszczy się o to, aby w finale przedstawienia każdy z aktorów został indywidualnie zaprezentowany.

- *Patrząc na radość, jaką sprawia podopiecznym obserwowanie reakcji widowni na ich dzieło, świadomie rozbudowałam sceny finałowe. Na przykład w „Romeo i Julii” pożegnanie z widownią przybrało postać karnawału weneckiego. Podczas trwania oklasków, moi podopieczni nie grali już żadnych ról. Byli sobą.*

Dostarczenie uznania i podziwu ze strony innych, podnoszenie poczucia własnej wartości i pewności siebie, zaspokajanie potrzeby sukcesu – tym kieruje się reżyser Pracowni Teatralnej, kiedy po zakończeniu spektaklu wymienia imiona i nazwiska, prezentując po kolei wszystkich biorących w nim udział aktorów. Za symboliczny można uznać fakt, że od pewnego czasu któryś z nich dodaje: *I pani Anetka Stodulska!*

Bez niej nie byłoby Pracowni. Należy do tych szczęśliwców, którzy łączą z wykonywaną pracą wrodzone talenty i predyspozycje. Mówi: *Nigdy nie myślałam o swojej pracy jako o formie poświęcania się. Lubię to robić.*

Teatr jest jej pasją od dawna. W szkole średniej związana była z grupą „Inny Świat”, nieco później z „Teatrem Paracelsa”. W czasie studiów socjologicznych rozpoczęła także, jako wolontariusz, współpracę ze środowiskiem osób niepełnosprawnych. Oba równoległe nurty zainteresowań połączyła pisząc pracę magisterską na temat „Terapii teatralnej jako formy aktywizacji osób niepełnosprawnych umysłowo”.

Pracownię Teatralną w ośrodku przy ulicy Radzyńskiej tworzyła od podstaw, doskonaliła jednocześnie swoje umiejętności. W roku 2002 ukończyła Studia Reżyserii Teatru Dzieci i Młodzieży PWST we Wrocławiu. Jednak w codziennej pracy z podopiecznymi być może ważniejszą od posiadanych kompetencji i wykształcenia jest jej chłonna, twórcza i otwarta osobowość.

Posiada wszystkie cechy odpowiedzialnego i dobrego terapeuty. Akceptuje swoich podopiecznych takimi, jakimi są. Mówi o nich z dumą „moi aktorzy”.

- *Kiedy ludzie oglądają nasze spektakle są zszokowani, że zamiast niepełnosprawnych, którym trzeba udzielić pomocy, na scenie widzą prawdziwy teatr.*

„Jednocześnie – jak podkreśla obserwująca jej pracę prof. Mirosława Lombardo – *nie chce manipulować podopiecznymi dla realizacji swoich reżyserskich ambicji, ale tworzy świat, w którym to oni będą szczęśliwi*”.

Niepowtarzalny klimat przygody, niezwykłości i święta, jaki towarzyszy realizacji kolejnych spektakli przyciąga do Pracowni nie tylko aktorów, ale i widzów. Zarówno terapeutyczny, jak i artystyczny wymiar jej pracy został doceniony przez Niezależną Fundację Popierania Kultury Polskiej. W maju 2003 roku pani Aneta Stodulska otrzymała prestiżową nagrodę POLCUL FOUNDATION „za działalność teatralną z osobami niepełnosprawnymi”.

WYZWALANIE MOŻLIWOŚCI

Wspomaganie rozwoju osobowego podopiecznych i wyzwianie ich twórczego potencjału to główny cel za-

fol. Krzysztof Stępnik



„Don Kichot z La Manchy” - spotkanie z Dulcymegą.

jęć prowadzonych w Pracowni Teatralnej.

- Stwarzam im bezpieczne pole do tego, by się realizowali. Nie piszę żadnych scenariuszy, bo to oni mają ciekawsze rozwiązania, nad którymi starannie pracują. Mają swoją symbolikę, która jest dla nich bardziej zrozumiała.

Zacytowane słowa sugerują kierunek prowadzonych na warsztatach zajęć – spektakl ma być wspólnym dziełem wszystkich uczestników, z uwzględnieniem ich osobistych potrzeb i możliwości. Wypracowana w Pracowni Teatralnej metoda zakłada współpracę całego zespołu na każdym etapie przedstawienia, począwszy od wyboru tematu. Często wylania się on w trakcie wspólnych poszukiwań. Najciekawiej bywa, kiedy wiąże się z odkryciem nieznanego wcześniej całej grupie utworu. Wspólnej lekturze i rozmowom na jej temat towarzyszą także działania plastyczne, dzięki którym skomplikowana nieraz problematyka zyskuje przełożenie na dostępny wszystkim poziom myślenia konkretno – obrazowego. Stworzony w trakcie tych działań szkielec plastyczny utworu zawiera już w sobie załączki przyszłej scenografii i kostiumów – w ich przygotowanie angażuje się niemal cały ośrodek, nic więc dziwnego, że kolejne premiery Pracowni to w jego życiu ważne i długo wspominałe wydarzenia.

fot. Krzysztof Stepiński



„Romeo i Julia” - mieszkańcy Werony.

Dzięki współpracy plastyków (K. Duk, B. Homziuk, E. Kuklewska) na scenie teatralnej pojawiał się wiatrak, ruchomy tron i tajemniczo otwierające się drzwi od ogrodu. Podopieczni ośrodka biorą udział w przygotowaniu kostiumów. W pracowni krawieckiej poddawana jest magicznym obróbkom zawartość przetrząsanych na tę okazję domowych szaf. Aktorzy dobierają i współtworzą stroje – być może dlatego czują się w nich dobrze. Nigdy nie są nimi skrępowani, pomagają im wejść w rolę. Niektórzy opracowują także samodzielnie choreografię, układy taneczne, a nawet – jak Jadzia – wymyślają własne rozwiązania sceniczne. Reżyser Pracowni potrafi ich pomysły docenić i wykorzystać.

- Zastanawiałam się długo, jak zaznaczyć groby Romea i Julii, jak to rozwiązać. Dokonała tego Jadzia. Po raz pierwszy miała na sobie kostium, który bardzo przypadł jej do gustu. Wsłuchana w muzykę, obracając się weszła na scenę i przykryła ciało kochanków dwoma kawałkami materiału, które przywoływały jednoznaczne skojarzenia z cahunem. Prosty zabieg a wrażenie piorunujące. Jadzia zrobiła to sama, spontanicznie, nawet nie przyszło mi do głowy, by prosić ją o pomoc.

Bardzo ważnym elementem i znakiem rozpoznawczym Pracowni jest muzyka. To ona współtworzy linię dramatyczną, organizuje ruch sceniczny i buduje nastrój. Żywioł muzyki tym wyraźniej dochodzi do głosu, że świadomej eliminacji ulega słowo. Ze względu na dysfunkcję mowy, bardziej naturalnym i lubianym przez aktorów środkiem wyrazu stała się ekspresja ciała.

Trwające miesiącami przygotowania wymagają od wszystkich dużego zaangażowania. Na pytania, czym zajmują się w Pracowni, odpowiadają: *Uczę się nowych rzeczy. Mówią: Tu mogę wszystko: malować, występować, tańczyć.*

Podopieczni ośrodka czując się na zajęciach bezpiecznie, mając zaufanie do instruktora, przełamują różne opory i ograniczenia. Silna motywacja do udziału w spektaklu i bycia aktorem pomagała im niejednokrotnie przekroczyć bariery wcześniej nie do pokonania.

- Ostatnio wielką radość sprawiła nam Monika, która nigdy nie chciała wejść na scenę. Zachęcona przez swoich kolegów, zagrała Świętego Mikołaja w „Opowieści wigilijnej”. Była najwspanialszym Mikołajem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ona sama była z siebie dumna i mówiła: „Nie boję się”.

Uczestnicy warsztatów uczą się wiary w siebie, często osłabionej pod wpływem wcześniejszych życiowych niepowodzeń. Udział w zajęciach zaspokaja ich poczucie bezpieczeństwa, bycia w grupie, samorealizacji. Wzrasta ich umiejętność komuni-

kowania się z innymi, dostosowywania do norm obowiązujących w grupie, podporządkowywania regułom i autorytetowi. Uczą się odpowiedzialności za powierzone zadanie, rekwizyt i cały spektakl. Reżyser Pracowni podkreśla: *Nie staram się robić profesjonalnego teatru, gdzie ważny jest również końcowy efekt, nie nastawiam się na to, że robię tylko terapię. Jest to słowo, którego się dzisiaj nadużywa. Owszem, jestem instruktorem terapii zajęciowej. Ta terapia dokonuje się przez teatr. Najważniejszy jest jednak uśmiech, radość spowodowana tym, że ktoś coś wymyśli, zaprezentuje i tym samym pokona własne ograniczenia.*

W samoprzezwyciężaniu i rozwoju podopiecznych Pracowni bardzo ważną rolę odgrywa jeszcze jeden istotny element: *Ona w nich wierzy, a to wyzwala ich możliwości – mówi o Anecie Stodulskiej, obserwująca jej pracę pani Olga Kornilowicz-Soszyńska, psycholog ośrodka przy ulicy Radzyńskiej.*

DZIEŁO, KTÓRE SCALA

Zaczęli zdawać sobie sprawę, że stanowią grupę ludzi, którzy współtworzą coś istotnego. Wiedzą, że spektakl jest ich wspólnym dziełem, że to, co robią, jest ważne i przynosi innym radość. Ze swoimi spektaklami dotarli nawet na festiwal do Lwowa i Kijowa, wytypowani podczas lubelskich Przeglądów Teatrów Osób Niepełnosprawnych. Ale zanim do tego doszło, musieli odbyć wspólnie długą drogę, o której tak opowiada reżyser Pracowni:

Podsumowując lata pracy z moimi podopiecznymi, dostrzegam trzy istotne etapy na drodze, którą mamy za sobą. Pierwszym etapem była integracja aktorów jako zespołu teatralnego oraz mnie, jako reżysera, z grupą. Drugim, ważnym etapem, była konfrontacja i stopniowa integracja z widownią. Trzecim – współpraca moich aktorów z dziećmi z pobliskiej Szkoły Podstawowej. Owocem tego spotkania dwóch światów był „Tajemniczy ogród” – spektakl o przyjaźni, o dojrzeniu i potrzebie pielęgnowania ludzkich kontaktów.

W pierwszym przedstawieniu, jakie wspólnie zrobiliśmy, grałam na scenie razem ze swoimi aktorami. Zauważyłam, że moi podopieczni czuli się bezpiecznie na scenie, kiedy byłam w pobliżu. Przebrana, z doczepionymi wąsami, chrapałam z pasterzami, śpiewałam z aniołami... W swoim działaniu starałam się, aby moja obecność na scenie była uzasadniona. Aby nie stanowiła zgrzytu, obcego elementu, który zburzyłby wykreowaną rzeczywistość. W tym pierwszym przedstawieniu, ważniejsze od walorów artystycznych były wartości terapeutyczne, społeczne i integracyjne.

Podczas premiery „Romea i Julii” i później, kiedy grany był ten spektakl, stałam za kulisami. Podopieczni nie potrzebowali już mojej obecności na scenie. Wystarczyło, że byłam blisko, przebrana w kostium teatralny, gotowa do wyjścia na scenę, gdyby zaistniała taka potrzeba. Teraz przeważnie siedzę na widowni, ponieważ wiem, że moi aktorzy czują się bezpiecznie. Stanowią sami dla siebie zgrany zespół. Ktoś z widzów powiedział kiedyś, że są jak „drużyna piłkarska”.

To była dla mnie samej długa droga – dzielenie się z moimi aktorami współodpowiedzialnością za spektakl i zaufaniem (do którego musiałam dojrzeć), że mogą sami ten spektakl unieść i przeprowadzić od początku do końca. Udowodnili, że potrafią sobie poradzić. Oglądając spektakl odnoszę wrażenie, że mogłabym wstać, wyjść i zjawić się dopiero na oklaski, aby im pogratulować.

Jeśli czują potrzebę, potrafią nawet sami zwołać się i przeprowadzić próbę. Wiem, że moja obecność czy też nieobecność niczego istotnego nie zmienia, a spektakl i tak zostanie zagrany. Bo to jest ich wypowiedź, ich dzieło. Dzieło, które scala całą grupę, integruje.

Wytwory Pracowni Teatralnej, jak wszystkie dzieła sztuki teatralnej mają jednak to do siebie, że ich materia jest ulotna i nietrwała. Kolejną premierą żyje cały ośrodek, ale wkrótce pamięć o niej zastępują przygotowania do następnego przedstawienia. Tym bardziej cenna jest więc stworzona w Pracowni tradycja – po każdej premierze fotograf Krzysztof Stępniaak organizuje aktorom sesję zdjęciową. W kostiumach, w atrakcyjnych i związanych tematycznie ze spektaklem plenerach. W scenicznych strojach z „Don Kichota z La Manchy” spacerowali w ten sposób po lubelskiej Starówce. Początkowo obawiali się nieco zaczepek i komentarzy. Niepotrzebnie. Ludzie przyjęli ich bardzo ciepło.

- Każde spotkanie z Krzysztofem jest dla naszych aktorów wspaniałym wydarzeniem, swoistym spektaklem teatralnym. A dzieje się to dzięki jego zdolności do kreowania szczególnej atmosfery. Pozwala być sobą, nie krępuje. W rezultacie aktorzy emanują tym, co mają wewnątrz – Prawdą i Pięknością.

Sesje zdjęciowe to dla uczestników warsztatów nie tylko źródło radości i kolejna przyгода, ale także forma terapii. Bardzo chętnie oglądają swoje utrwalone na zdjęciach portrety, oswajają się z sobą, z otoczeniem, czują się po raz kolejny docenieni i zauważeni.

Zdjęcia utrwalają ich wspólną pracę. Najbardziej lubią te, na których są wszyscy razem. „Cała zgrana grupa”. ■

Materiały wykorzystane w artykule:

- Małgorzata Mroczkowska: Pracownia Teatralna, Kurier Lubelski, 20 października 2000.
- Aneta Stodulska: Teatr jako droga. [W:] Nie jesteś sam, Lublin 2003.
- Małgorzata Monika Wojcieszuk: Terapeutyczny wpływ teatru na osoby niepełnosprawne. Na przykładzie działalności Pracowni Teatralnej Warsztatów Terapii Zajęciowej „Źródło” w Lublinie, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Marii Styk.

Premiery Pracowni

Teatralnej:

- Jaselka, 1998
- Romeo i Julia, 1999
- Jaselka, 1999
- Don Kichote z La Manchy, 2000
- Opowieść wigilijna, 2000
- Alicja po Tamtej Stronie Lustra I, 2001
- Herody, 2002
- Alicja po Tamtej stronie Lustra II, 2002
- W wigilijny wieczór, 2003
- Tajemniczy Ogród, 2003
- Stajenka, 2004